Nr. 125. Lwów — Sroda dnia 3 Czerwca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h; w Niemczech 3 „ — „; w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 10 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h; tłustym garmondem „ 6 h; koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Klotyldy — Konstantego. Jutro: św. Kwiryna — Bazyliszka M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o godz. 4 m. 9; Zachód „ „ 7 m. 47.
Długość dnia godzin 15 minut 38. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Nasi w Nadrenii.

Zamiar zgromadzenia wszystkich Polaków w Westfalii dokoła jednej chorągwi wyborczej, na której wypisano nazwisko polskiego kandydata, nie wytrzymuje teraz już drugiej z kolei próby. Półtora roku temu, podczas wyborów uzupełniających, był się utworzył „główny komitet polski“, który nakazał naszym robotnikom głosować na Polaka. Pozornie wyborcy zastosowali się do tego nakazu, ale podczas wyborów jedni z nich wstrzymali się od głosowania, inni głosowali na socyalistę. Wskutek tego kandydat centrum, po raz pierwszy od r. 1871-ego, przepadł w tym okręgu, nie utrzymał się także socyalista, lecz wyszedł z urny członek wrogiego nam stronnictwa liberalnego. Odtąd się datują coraz oziębłejsze stosunki między nami a centrum. Podczas teraźniejszej agitacyi przedwyborczej inteligencya polska nad Renem znowu postanowiła wezwać naszych robotników do głosowania na Polaka. Z doświadczenia wiedziano, że on nie przejdzie; wiedziano także i to, że czem więcej głosów padnie na polskiego kandydata, tem juskrawiej przedstawi się tamtejszym fabrykantom „polskie niebezpieczeństwo“, które oczywiście zechcą oni usunąć przez wydalenie z fabryk i kopalń mnóstwa polskich robotników; ale chciano się „policzyć“. Sami jednak nasi robotnicy, z początku posłuszni komitetowi głównemu, potem bądź sami, bądź może nauczeni przez kogoś, poczęli mówić, że za owo „policzenie się“ podczas wyborów nie komitet zapłaci, ale oni — utratą zajęcia. Więc zaczęli odpadać od zjednoczenia wyborczego. W wielu kopalniach rudy i w lejarniach wszyscy nasi robotnicy wymówili posłuszeństwo komitetowi głównemu, a oświadczyli się za kandydatem centrum, p. Lensingem. Był to moment, w którym polski komitet główny mógł naprawić swą powagę przez okrzyknięcie kandydatury p. Lensinga, co było tem łatwiej, że ów kandydat przyrzekł dobijać się o polskich duszpasterzy dla naszych robotników, a w parlamencie popierać nasze słuszne żądania. Lecz komitet uznał, że nie wiadomo, co p. Lensing uważa za „słuszne“ żądania, a co za niesłuszne — i wytrwał przy swym polskim kandydacie. Powstała jednak obawa, że on otrzyma bardzo małą liczbę głosów i że rezultat „policzenia się“ będzie humorystyczny. Aby zatem tego uniknąć, udał się ów komitet główny z odezwą do zjazdu delegatów w Poznaniu, żądając odeń moralnej pomocy. Przedewszystkiem utrzymuje komitet w swej odezwie, że wszyscy Polacy w Westfalii, owiani duchem narodowym, są za kandydaturą Polaka, a przeciw niej występują jedynie zniemczeni Polacy. Następnie głosi komitet, że „agitatorzy z Poznańskiego nadużywają religii i niepokoją sumienie nadreńskich Polaków-robotników, wmawiając w nich, że grzechem jest głosować na Polaka, a nie na niemieckiego katolika“. W końcu zaś żąda komitet od poznańskiego zjazdu delegatów, aby „jako najwyższa władza wyborcza w Poznańskiem zakazał obywatelom działania przeciw bratniej, a równorzędnej i równouprawnionej, choć tylko z robotników złożonej władzy na obczyźnie“ — to znaczy, żeby zakazał Polakom występować przeciw komitetowi głównemu w Nadrenii i przez to samo oświadczył się za akcyą tego komitetu, a przeciw naszym robotnikom, którzy chcą głosować na p. Lensinga. W imieniu komitetu podpisał tę odezwę przewodniczący p. Andrzej Kranc z Gelsenkirchenu. Przytaczamy to nazwisko jako dodatek do niezliczonego mnóstwa dowodów, że nasi rodacy z domieszką krwi niemieckiej bardziej Niemców nie lubią, aniżeli czystej krwi Polacy.

Nad żądaniem komitetu nadreńskiego przeszedł poznański zjazd delegatów bez dyskusyi do porządku dziennego.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Pilznie.

(Telegram Przeglądu).

Pilzno 2 czerwca. Podczas podróży z Pragi do Pilzna, w sobotę rano, witano uczestników Zjazdu serdecznie na wszystkich stacyach. W Karlówtynie powitał gości naczelnik powiatu Szulc, podnosząc skuteczną działalność słowiańskiego dziennikarstwa i życząc mu jak najpomyślniejszych rezultatów. Córka jego wręczyła prezesowi Związku słowiańskich dziennikarzy, Chylińskiemu, wspaniały bukiet. P. Chyliński w podziękowaniu zaznaczył, że tak piękne i serdeczne przyjęcie jest dobrym prognostykiem dla powodzenia kongresu w pracy około urzeczywistnienia szlachetnych ideałów, które przyświecają słowiańskiemu dziennikarstwu. Z dworca udano się powozami na zwiedzenie sławnego zamku, zbudowanego przez cesarza Karola IV-go; oglądanie zamku trwało dwie godziny; po powrocie podano śniadanie w restauracyi w pobliżu dworca; o godz. 12 w południe ruszył pociąg w dalszą drogę.

Przyjęcie na dworcu w Pilznie było bardzo uroczyste. Zebrali się zastępcy władz miejskich, deputacye Towarzystw rozmaitych, komitet i t. d. Powitalną przemowę wygłosił prezes pilzneńskiego Towarzystwa dziennikarzy Jonasz, a zakończył słowami: „Gość w dom, Bóg w dom“. Odpowiedział p. Chyliński, dziękując za gorące przyjęcie. Dr. Sime Mazzura z Zagrzebia wyraził „głównemu miastu zachodnich Czech“ pozdrowienie braterskie chorwackiego narodu, który w swej niedoli zwraca oczy ku bratnim narodom, szukając u nich pocieszenia. Zakończył okrzykiem „Slava“ na cześć Pilzna.

Z dworca udano się powozami do miasta, na czele jechali Sokoli na koniach. Ulice od dworca i rynek, pełne publiczności, przybrane były masztami, z których powiewały chorągwie; domy były udekorowane.

O godzinie 4-tej po południu zebrali się uczestnicy Zjazdu w Mestenskiej Besedzie. W zastępstwie bawiącego na kuracyi burmistrza, powitał zebranych dr. Wacław Petak; odpowiadał mu p. Chyliński. W sali „Biesiady“ podano zimne przekąski.

W sobotę wieczór odbyło się w teatrze miejskim galowe przedstawienie opery Smetany pt. „Libuše“. Po teatrze bawiono się na towarzyskiem zebraniu w „Mestenskiej Besedzie“, gdzie Towarzystwo śpiewackie Smetany wykonało szereg pieśni.

W niedzielę, dnia 31 maja rano, zwiedzano miasto, muzea itp. O godz. 10 przed południem w wielkiej sali hotelu Waldeka, otworzył prezydent Związku słowiańskich Towarzystw dziennikarskich p. Michał Chyliński obrady kongresu; podniósł on znaczenie Zjazdu, który z każdym rokiem coraz więcej obudza sympatyi i przyczynia się do tego, że zatargi i różnice pomiędzy poszczególnymi słowiańskimi szczepami wygładzają się, naturalnie przy strzeżeniu i szanowaniu ich indywidualnej oddzielności i historycznych praw. Im słabszym jest jaki naród, im większa jego chwilowa niedola, im cięższe jego położenie, a większe niebezpieczeństwa i krzywdy, które ten naród cierpieć musi, tem więcej liczyć on może na nasze wspólne, energiczne poparcie i tem silniejsze są nasze uczucia dla niego i sympatye. W końcu wyraził mówca nadzieję, że obrady Zjazdu będą jak zawsze spokojne i pełne godności. Zawiadomił wreszcie, że tym razem po raz pierwszy jest na rozprawach kongresu zastępca rządu.

Na kongres przybyło przeszło 100 uczestników, Czechów, Polaków, Rusinów, Chorwatów, Serbów i Słoweńców. Z Polaków przybyli: Chyliński, Zielonka, Prokesz, Skirmunt, dr. Ostaszewski-Barański, A. Milski, Zawiliński, Inlender, Smólski, Kwaszewski, Krzywoszewski, Karcz, Stasiak, Milszewski, Szczepański, Beaupré, dr. August Sokołowski, Teofil Merunowicz, x. Stanisław Stojałowski. Z Rusinów: Wł. Szczawiński, Markow, Audykowski, Vergun.

Honorowym prezydentem wybrano posła pilzneńskiego Schwarza, prezydentem dra Mazzurę z Zagrzebia, pierwszym wiceprezydentem Markowa ze Lwowa, drugim Fabrisa, z Dubrownika, sekretarzem Milskiego ze Lwowa.

Przyjęto przez aklamacyę wniosek Chylińskiego o wysłanie depeszy z hołdem do Cesarza.

Prezes Mazzura podziękował za wybór, poczem rozpoczęły się obrady merytoryczne.

Dr. Prokop G. e g r wygłosił referat o urządzeniu słowiańskiego biura korespondencyjnego. Na ten temat rozwinęła się obszerna dyskusya, która zakończyła się uchwaleniem rezolucyi, proponowanej przez sprawozdawcę. Dr. M a z z u r a mówił o „stosunkach w chorwackiej prasie“. Następnie postawił dr. O s t a s z e w s k i - B a r a ń s k i wniosek, żądający, aby każdy naród słowiański corocznie na Zjeździe przedłożył sprawozdanie ze swych zdobyczy narodowych, kulturalnych i ekonomicznych w ubiegłym roku.

O godz. 1 w południe odbył się w Mestańskiej Besedzie bankiet, wydany przez reprezentacyę miejską. Dr. Mazzura wzniósł pierwszy toast na cześć Cesarza. Popołudniu odbyła się wycieczka, a wieczór przyjęcie i koncert w „Sokole“.

W p o n i e d z i a ł e k, 1 czerwca rano, na wstępie obrad zjazdu odczytano następującą depeszę, nadeszłą z cesarskiego dworu, w odpowiedzi na hołdowniczy telegram zjazdu: Cesarz dziękuje najłaskawiej za hołd, złożony Mu w imieniu słowiańskich dziennikarzy, zgromadzonych w Pilznie z okazyi V zjazdu słowiańskich dziennikarzy. Podpis: dr. Lewicki, sekretarz nadworny z kancelaryi gabinetowej Cesarza.

Dr. Antoni B e a u p r é z Krakowa referował z kolei o nowej ustawie prasowej; wywiązała się ożywiona dyskusya. Po przyjęciu rezolucyi Beaupréego o reformie ustawy prasowej, mówił redaktor M a r k o w o praktycznych potrzebach ruskiej prasy w Galicyi, domagał się ulg dla galicyjskiej prasy, jak np. zniżenia opłat telegraficznych i telefonicznych itp. Wnioski mówcy uchwalono, tak samo wnioski H o w o r k i w sprawie wydania słownika słowiańskich nazw miejscowości. Po kilku jeszcze referatach obrady Zjazdu zamknięto.

Bezpośrednio potem odbyło się walne zgromadzenie Związku słowiańskich Towarzystw dziennikarskich. Do wydziału wybrano z Galicyi pp. Chylińskiego, Ostaszewskiego, Bieńkowkiego, Prokescha, Laskownickiego, Markowa, Monczałowskiego. Wydział wybrał następnie przez aklamacyę prezesem ponownie Chylińskiego, wiceprezesem Holeczka, sekretarzem Howorkę, skarbnikiem Kuffnera. Wybór miejsca następnego Zjazdu poruczono wydziałowi. Wydział uchwalił utworzenie sądu polubownego dla załatwiania sporów i różnic pomiędzy słowiańskimi dziennikami. Do sądu tego wybrano: Anyża, Ostaszewskiego, Audykowskiego.

Następnie odbył się bankiet, urządzony przez pilzneńskie Towarzystwo dziennikarzy; zwiedzano także słynny browar mieszczański, zakłady firmy „Skoda“ i inne.

Krytyczna sytuacya.

Podczas gdy oba parlamenty przepędzają czas na jałowych dyskusyach o rzeczach drobiazgowych, uchodzi tydzień za tygodniem, a najważniejsze sprawy, od których zależy, rzec można, ekonomiczna egzystencya monarchii i jej ludów, nie postępują ani krok naprzód i nie widać nawet dobrej woli parlamentu w celu zabrania się do nich. Sprawami temi są: ugoda austro-węgierska i związana z nią nowa autonomiczna taryfa celna. A jednak jeżeli ta taryfa nie będzie do jesieni uchwalona, w takim razie grozi Austryi wprost nieobliczalna klęska ekonomiczna.

Na tę okoliczność zwraca uwagę jeden z wybitnych mężów stanu i podnosi w jednym z dzienników wiedeńskich poważny głos przestrogi. Powtarzamy tu jego cenne uwagi dla pokazania, jaka jest sytuacya.

Sytuacya obecna — rzekł ów mąż stanu — da się określić tak: Jeszcze jest czas wszystko naprawić, ale jest to najwyższy czas. Jeżeli do jesieni nie damy monarchii broni potrzebnej jej do rokowań handlowo-politycznych z obcemi państwami, tj. taryfy celnej, w takim razie będzie ona bezbronną w obec zagranicy. Najpilniejszą może jest kwestya odnowienia traktatu handlowego z Włochami, bo w tej sprawie związani jesteśmy ściśle oznaczonym terminem 1. stycznia 1904. Chcąc jednak wejść w rokowania z Włochami o nowy traktat, musimy przedtem załatwić ugodę węgierską i nową taryfę celną. Włochy mają swoją taryfę już gotowiusieńką, nie ogłaszają jej wprawdzie, bo nie chcą przed czasem odkrywać swych kart, ale w razie potrzeby będą ją miały w ciągu tygodnia parlamentarnie załatwioną — to nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Nowa taryfa włoska wzorowana jest na taryfie niemieckiej, to znaczy, wprowadza niesłychanie wysokie cła ochronne. Owóż jeżeli do jesieni austryacka taryfa nie będzie gotowa, to nastaną dla naszej monarchii dwie ewentualności: albo Włochy zastosują do towarów z Austryi i Węgier swą nową taryfę, albo też będziemy zmuszeni prosić rząd włoski o przedłużenie na rok jeden dzisiejszego traktatu handlowego. Pierwsza ewentualnie byłaby niemal zupełnem zamknięciem granic włoskich dla exportu naszych towarów, zwłaszcza drzewa i koni, w drugim zaś razie musielibyśmy zgodę Włoch na przedłużenie obecnego traktatu okupić odpowiedniemi ustępstwami. Wobec panującego obecnie we Włoszech antiaustryackiego prądu koncesye te musiałyby być dla nas bardzo dotkliwe. A zatem nie tylko pozostałaby w mocy obecna klauzula o cle od win włoskich, na którą austryaccy i węgierscy producenci wina tak się skarżą, ale nadto utrzymanie nadal traktatu z tą szkodliwą klauzulą musielibyśmy opłacić nowemi ofiarami.

Co się tyczy stosunku naszego z Niemcami, to do tej pory zajmuje wprawdzie rząd niemiecki wyczekujące stanowisko i nie nalega jeszcze na rozpoczęcie rokowań o nowy traktat, ale wiecznie nie będzie to trwało. Jeżeli (na co się zanosi), stronnictwa agrarne w Niemczech wyjdą z nowych wyborów tak samo silne, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zmuszą rząd niemiecki do wypowiedzenia traktatów handlowych, aby przyjść w posiadanie tych korzyści, jakie wywalczyły sobie w nowej taryfie. Ba, nie jest nawet rzeczą wykluczoną, że Niemcy zechcą po za plecami Austryi porozumieć się z Rosyą.

Słowem, sytuacya jest tak krytyczna, że, jeżeli oba parlamenty w ostatniej chwili nie upamiętają się i nie przystąpią do pracy nad temi najżywotniejszemi sprawami, w takim razie grozi Austro-Węgrom wręcz katastrofa handlowo-polityczna, gdyż nie będą mogły one zawrzeć nowych traktatów i będą przez to ekonomicznie całkiem izolowane.

Zaiste, trzeba być bardzo zaślepionym w doktrynerstwie stronniczem, aby nie widzieć tego groźnego niebezpieczeństwa.

Wycieczka rolników do Danii.

Sekcya rolna warszawskiego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu urządza z końcem czerwca wycieczkę do Danii. W tym celu porozumiało się ono z duńskiem Towarzystwem popierania wywozu ziemiopłodów z Danii, noszącem nazwę *Foreningen til Fremme af Landsrugets Udfrsel* i przyjęło od tego Towarzystwa plan podróży. Plan ten jest następujący:

W środę dnia 1 lipca rano o godzinie 7 minut 32, wyjazd z Berlina do Warnemünde (port); przybycie do Naestved, na wyspie Zelandyi, o godz. 6 wieczorem; nocleg.

We czwartek, dnia 2-go lipca: wyjazd z Naestved rano o godz. 6-tej min. 24; o 7-mej przybycie do Hasler i zwiedzenie największej na północy mleczarni „Trifolium“. O godzinie 8 min. 49 wyjazd, o godz. 9 min. 50 przybycie do Roskilde i zwiedzenie odbywającej się w tej miejscowości państwowej wystawy ogierów i buhajów. Po południu zwiedzenie wspaniałej katedry z grobami królów duńskich. O godz. 3 min. 23 wieczorem wyjazd z Roskilde, o godz. 12 w nocy przybycie do Odensee na wyspie Fionii.

W piątek, dnia 3-go: wyjazd (końmi) do szkoły rolniczej w Dalum; zwiedzenie gospodarstw Sandonim i Bellinge (hodowla bydła rasy czerwonej).

W sobotę dnia 4-go: Zwiedzenie wielkiej rzeźni wywozowej w Odensee. O godz. 1-szej min. 18 popoł. wyjazd do Veien na półwyspie Jutlandyi. W okolicy Veien zwiedzenie państwowej stacyi uprawy roślin; wiatraka, służącego do wytwarzania elektryczności; wyższej szkoły ludowej. Wieczorem wyjazd do Koldyngi, nocleg.

W niedzielę dnia 5-go: rano o godz. 7 min. 18 wyjazd do Broarup, zwiedzenie szkoły rolniczej i mleczarskiej w Ladelund, obejrzenie uprawy wrzosowisk. O godzinie 6 min. 10 odjazd; przybycie do Aarhus około 10 wieczorem.

W poniedziałek dnia 6-go: Zwiedzenie kilku większych i mniejszych gospodarstw zajmujących się hodowlą bydła duńskiej czarnopstrej rasy.

We wtorek dnia 7-go: zwiedzenie Rosenholm, własności bar. Rosenkrantza, przewodniczącego Tow. popier. wyw. ziem. Obejrzenie torfowisk i gospodarstwa, hodowla czerwonej rasy bydła. Wieczorem odjazd parowcem do Kopenhagi.

W środę dnia 8-go: Przyjazd do Kopenhagi około 9-tej przed południem. W ciągu dnia zwiedzenie: akademii weterynaryjnej i rolniczej, stacyi doświadczalnej rolniczej, jakoteż zakładów duńskiego Towarzystwa mleczarskiego.

We czwartek, d. 9-go: zwiedzenie Lyngby pod Kopenhagą, gdzie znajdują się muzea: rolnictwa i budownictwa, szkoła rolnicza, państwowa stacya uprawy roślin i wyższa szkoła ludowa. Po południu zwiedzenie zakładu uprawy roślin w Charlottenlund.

W piątek, d. 10-go: zwiedzenie Kopenhagi wogóle. Fabryka separatorów „Perfect“. Wieczorem odjazd na wyspę Laaland.

W sobotę, d. 11-go: zwiedzenie zakładu hodowli nasion p. Sonno w Knutenborg Avogard.

W czasie tej podróży towarzyszyć będzie pp. uczestnikom wycieczki przedstawiciel tow. „Foreningen til Fremme“ i t. d., p. Friis.

W niedzielę, d. 12-go: zwiedzenie Maribo. Powrót przez Mykjoing do Warnemuende i dalej.

Uwaga. W wycieczce może przyjąć udział 24-ch uczestników; dotąd zapisało się 18-tu ziemian z Królestwa Polskiego.

Stroną gospodarczą wycieczki (przejazdami, pomieszczeniem, dostarczaniem pożywienia dla podróżnych naszych) w samej Danii zajmie się wyżej wymienione Towarzystwo, które wszystkie odnośne wydatki oblicza po 26 koron na osobę dziennie.

Kronika teatralna.

Konkurs dramatyczny w Łodzi im. Henryka Sienkiewicza wydał plon dość pokaźny. Jeden z nagrodzonych utworów grano już we Lwowie, mianowicie „W noc lipcową“ Gorczyńskiego i wówczas podaliśmy o nim dokładne sprawozdanie. Z reszty sztuk konkursowych wystawił teatr łódzki, mający zastrzeżone w regulaminie konkursu pierwszeństwo przed innemi scenami, „Sprawę Kempiny“ Edwarda

---

14)

DAMA I KOBIETA

powieść współczesna

przez

Maryę Milkuszyc.

(Ciąg dalszy).

Po obiedzie Alinka czytała jeszcze głośno jakieś pisma peryodyczne. Na herbatę przyszło kilku panów, więc lektorka śpiesznie opuściła salon. Mniej więcej w ten sam sposób upłynęło Alince parę tygodni w domu baronowej. Biedna sierota, otoczona zupełnie nową i dla siebie nieznaną atmosferą, w coraz posępniejszy zapadała smutek; tęsknota za matką uciskała jej duszę. To życie próżniacze, bez wytkniętego celu, ten zbytek niedający zadowolenia wewnętrznego, jej dziwne zajęcie w tym domu przejmowało ją strachem. Przyjmując obowiązek, marzyła o pracy dającej utrzymanie, a stała się jedną z tych rozlicznych zabawek, przeznaczonych na skrócenie długich godzin, przesyconej rozkoszami kobiety.

Godziłcż jej się tu pozostać? Czy pobyt jej w tym domu zgadzał się z przekonaniami jej matki? Biedne dziecko było w niezgodzie z własnem sumieniem; jakiś niewysłowiony chłód i próżnia owładnęły jej duszę. Zawiele przeszła męki w tak krótkim czasie na swe młode lata i wątłą konstytucyę.

Pewnego dnia służąca, wszedłszy do niej rano, zastała ją w gorączce, prawie nieprzytomną. Gdy baronowa kazała zawezwać do siebie lektorkę, powiedziano jej, że leży w łóżku i zapewne chorą być musi.

Baronowa wpadła w gniew okropny:

— Jakto, panna Alina jest chorą, a jej o tem nie powiedziano, nie posłano po doktora; w jednej chwili cały dom był poruszony, ludzie rozesłani a baronowa przy łóżku Alinki, zaniepokojona, rozdrażniona do najwyższego stopnia.

— Co pani jest; co cię boli? pytała niespokojnie. Alinka nie odpowiadała nic, nie poznawała wcale baronowej, majaczyła w gorączce, a wśród bezładnej mowy, często rozróżnić dawały się wyrazy: — Moja mamo — mamo kochana... Baronowa była w rozpaczy. Nadszedł doktor, znalazł stan chorej groźnym, kazał głowę okładać lodem; obawiał się zapalenia mózgu. Obiecał, że przyjdzie wieczorem i wyszedł. Baronowa nie ruszała się z pokoju Alinki, posłała po męża.

— Słuchaj Ludwiku, ja się boję aby to dziewcze nie umarło; czuję, że ona byłaby dla mnie niczem nie zastąpioną; co tu robić?... Co robić?... powtarzała, załamując ręce.

Baron popatrzył na chorą: — Biedne dziecko, szepnął — straciła matkę, musiała bardzo boleć po swej stracie, to ją do choroby doprowadziło... Ale nie smuć się Zoe, to przejdzie, ona żyć będzie, wyzdrowieje. Tylko musisz ją pieścić trochę, tak, jak to ty umiesz, jak twoje pieski i kanarki... Jej trochę ciepła serdecznego potrzeba, bo inaczej zmarnieje biedactwo.

Baronowa zdenerwowana, rozpłakała się jak dziecko.

Alinka otworzyła oczy: — Co to jest? Gdzie ja jestem? Pani baronowa płacze? Co to się stało?

— Alinko, moje biedne dziecko, co tobie jest? z czego zachorowałaś? Ty musisz wyzdrowieć, ja ci umrzeć nie pozwolę. Ja ciebie bardzo kocham Alinko; będę cię pieścić — postaram się zastąpić ci wszystkich; miej tylko we mnie zaufanie — bezładnie mówiła baronowa. Alinka przycisnęła jej rękę do piersi, głowa jej bezwładnie opadła na poduszki, zasnęła. Tydzień trwała choroba, wreszcie młodość przemogła; najprzód wróciła przytomność, a potem i siły.

Baronowa w życiu swojem ani tak zmartwioną jak podczas choroby, ani tak uradowaną, jak w chwili wyzdrowienia Alinki nie była. Baron także polubił bardzo młodą panienkę; podobała mu się dla tego, że była nad wiek rozwinięta, żądna nauki, cicha i pracowita.

Postanowił dopomagać jej w nabyciu wiedzy, ofiarował jej swoje w tym względzie usługi, dobierał książek, objaśniał trudniejsze ustępy. Alinka z wdzięcznością przyjmowała jego rady i każdą chwilę wolną poświęcała nauce. Dla baronowej Alinka uczuła teraz niezmierne przywiązanie; jej starania podczas choroby, łzy, które wylała, były to rzeczy, których wypłacić, wywdzięczyć, choćby ofiarą życia pragnęła Alinka. Teraz zawiązał się między temi trzema osobami stosunek nadzwyczaj przyjazny, prawie rodzinny.

Alinka swobodnie opowiadała baronostwu o swojej rodzinie, o nieszczęściach, które ją dotknęły, o matce, którą czciła jak świętą, o swoich dążnościach, nadziejach na przyszłość.

— Ja muszę się ciągle uczyć, nabywać jak najwięcej wiadomości, dziś jestem za młoda, ale kiedyś będę uczyć dzieci, rozwijać ich umysł i serce, aby się stawały pożytecznemi członkami społeczeństwa.

— Co też ty mówisz, moja Alinko? A to dopiero piękną przyszłość sobie wymarzyłaś!.... uczyć cudze dzieci.... pracować jak wyrobnica na nędzny kawałek chleba.... Nie, moja droga, ty zawsze ze mną zostaniesz, otoczę cię zbytkiem, wprowadzę w świat; będziemy bywać razem na balach, w teatrze, pojedziemy zagranicę.... A biada temu, ktoby cię śmiał nie uszanować!.... Miałby on ze mną wcale nie miłą rozprawę. O, zapomnisz ty twych mrzonek dziecinnych, gdy prawdziwych skosztujesz przyjemności.

Alinka uśmiechnęła się, potem ucałowała baronowę.

— Jaka pani dobra; życia mi nie starczy, bym się mogła odwdzięczyć za tyle serca i dobroci!

Baronowa przytuliła ją do siebie.

— Moją już teraz jesteś Alinko, nie oddam cię nikomu, za żadne skarby świata!

— Nie ma komu zaprzeczyć ci tej własności pani. Matka w grobie, a cała moja rodzina z złowrogim wojuje losem.

V.

Teraz życie Alinki w domu baronostwa stało się bardzo przyjemne. Zatopiona w bezgranicznem przywiązaniu do baronowej, a obdarzona bystrem pojęciem i jakąś wrodzoną praktycznością, wkrótce z czczej zabawki stała się niezmiernie pożyteczną w domu osobą. Widząc, że baronowa zbytecznie irytuje się ze służbą, przyjęła na siebie obowiązek wglądania w jej czynności; zajęła się rachunkami domowemi, korespondencyą i załatwianiem interesów z dostawcami w kraju i zagranicą. Wszędzie zaprowadziła porządek i zmniejszyła niepotrzebne wydatki. Bardzo czynna, akuratna, choć cicha i nie wymagająca dla siebie, ta młoda panienka umiała rozkazywać, a gdy co postanowiła, nikt nie śmiał postępować wbrew jej woli. Baronowa nie puszczała jej od siebie, ciągle miała jej coś do powiedzenia, a przytem głos Alinki miał własność uspakajania jej nerwów; niekiedy nawet łagodny wzrok dziewczynki wstrzymywał wybuchy gniewu, do których, aż nadto była skłonną piękna pani.

Dwa lata już przeszły Alince w domu baronostwa; zawsze czynna, dzieliła czas pomiędzy zajęcia domowe i naukę. Mało kto z obcych ją widywał, tylko codzienni goście, w których liczbie znajdował się hrabia Henryk, co tak ostro wystąpił w jej obronie na zebraniu dobroczynnem u hrabiny Rolskiej rozmawiali z nią niekiedy.

Ten stan rzeczy dłużej trwać nie mógł baronowa coraz więcej przywiązywała się do Alinki, potrzebowała ją mieć ciągle przy swoim boku. Baron i znajomi unosili się nad jej inteligencyą. Zenejda chciała się też pochwalić przed znajomemi paniami, że umiała obudzić tak niezmierne przywiązanie w kobiecie wyższego umysłu, co naturalnie wypada na to, że jeśli one tak pokochać jej nie umieją, jest to tylko smutnem świadectwem ich umysłowego poziomu.

— Alinko moja, czy ty możesz dla mnie zrobić jedno poświęcenie?

— Mów Zeniu, czyż nie wiesz, że w każdej chwili czem umiem i mogę służyć ci jestem gotową.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Grabowieckiego, „W odmęcie" Władysława Palińskiego i „Mocarz" Stanisława Brzozowskiego. Ten ostatni dramat i jego autor zyskał smutny rozgłos z powodu znanej nietaktownej napaści na Sienkiewicza, na jaką p. Brzozowski sobie pozwolił. Niewątpliwie publiczność w pierwszym rzędzie będzie ciekawą dowiedzieć się, jak ten właśnie utwór wygląda, którego autor przemawia do Sienkiewicza w sposób tak lekceważący i arogancki. Przypatrzmy się więc temu „Mocarzowi".

Sam pomysł sztuki nie nowy, a załamuje się co chwila pod wpływem reminiscencyi z tylu innych, dawno już znanych, sztuk podobnych. Ideowa walka dwóch stronnictw polityczno-społecznych, przedstawiona w dwóch obozach ludzi, skupionych z okazyi walki wyborczej około dwóch dzienników, (rzecz dzieje się w jakiemś małem miasteczku w Galicyi), przypomina żywcem (oprócz Sienkiewicza „Na jedną kartę") wyborny dramat Rovetta p. t. „La Realta" (Zwycięstwo), grany przed laty siedmiu zagranicą, a także na scenach lwowskiej i krakowskiej. Przypomina go nietylko treścią, przebiegiem akcyi, ale nawet układem scen niektórych. Autor mógł sztuki tej nie znać, ale wzgląd ten nie powinien być też obojętnym dla komitetu sędziów konkursowych przy jej ocenie. Szło przecież o sztukę nową, oryginalną, a wynalazek czy odkrycie, uczynione raz na pewnem polu, nie może być powtórzone, podobnie jak odkrycie Ameryki. Nie można mieć o takie usiłowania najmniejszego żalu do p. Brzozowskiego, który pod wpływem kilku wrażeń książkowych z Galicyi, jakoteż dzieł wybitnych autorów dramatycznych jak Ibsen, Maeterlinck, spróbował swych sił na polu dramatycznem. Nie racya jednak, aby komitet sędziów, oceniając odpowiednio te [illegible] autorskie, miał je tak wysoko kwalifikować. Nie było do tego odpowiedniej podstawy również w samej budowie sztuki i jej przeprowadzeniu, a także w charakterach, pozornie silnie rysowanych, są rażące niekonsekwencye i naciągnięte motywy.

Katolickiego charakteru redaktor *Ogniska* Mirski, nie czekając na przyrzeczone mu za kilka godzin dowody, rzuca w swym artykule oskarżenie Walczakowi, swemu przeciwnikowi, kandydatowi na posła i redaktorowi *Przyszłości*, o nadużycie pieniężne, popełnione przed laty. Walczak, czysty rzekomo, używa dla swej obrony pomysłu szatańskiego, wyłudzając pod artykuł podobny, mający zdruzgotać Mirskiego, podpis jego własnego syna Jerzego, którego umiał odciągnąć od rodziny, ale jak, kiedy i dlaczego, tego autor nie mówi, nie objaśnia. Więc znowu zagadka, tak, jak zagadką jest cały akt drugi, niewolnicze naśladownictwo nastroju, niby Maeterlinckowskiego przeczucia zbliżającej się katastrofy. A idzie o rzecz prostą i bynajmniej nie przeczuwaną, o wieczorny numer *Przyszłości*, w którym Mirski całkiem napewno może się spodziewać gwałtownego artykułu Walczaka na obronę swego honoru. Autor wprowadza jeszcze jakąś demoniczną kobietę Hildę, mającą podtrzymać bohatera wspomnieniami rozkosznej przeszłości, jakoteż postać księdza, mającego natchnionemi słowy w imię Chrystusa przywrócić równowagę, zniszczoną tak nieopatrznie przez autora samego. Ksiądz i kobieta przybywają zapóźno, aby uratować młodego Jerzego, który, jak bez walki położył podpis przeciw ojcu i tem spowodował jego śmierć, tak i bez walki sam się otruł.

Jak z tego pobieżnego już streszczenia się okazuje „Mocarz" p. Brzozowskiego jest słabym i bezsilnym wobec łagodnego nawet sądu o sztuce, a cóż dopiero wobec publiczności teatralnej, która, nie wchodząc w żadne „pacta", wymaga od sceny prawdziwej sztuki, nie zaś jej zadatku. To też „Mocarz" upadł na scenie i tę właśnie przyczynę, że nie był dość sobą samym, dość indywidualnym, dość prawdziwym z życia wziętym, ale zapożyczonym z autorów starszych, a zatem: Sienkiewicza, Ibsena, Maeterlincka, Rovetta, Bracca i tylu innych. Jak wobec tego wygląda śmieszne uznanie dekadenta p. Brzozowskiego w [illegible] duchowych młodego pokolenia, któremu taki Sienkiewicz nic już powiedzieć nie potrafi!

„W odmęcie", 4-aktowa komedya Władysława Palińskiego, jeden z utworów na dzisiejszy kierunek modernistyczny, przeniesiony z literatury do życia rzeczywistego. Autor zestawia znany typ pessymisty-dekadenta ze sferą ziemiańską, przechowującą najtrwalej wszystkie najcenniejsze nasze tradycye religijne, rodzinne i społeczne w dworach wiejskich. Ze starcia tego wychodzi ona zwycięsko, odpychając od siebie idee i przekonania miastowe i zgubne, odpychając siłą tradycyi i pracy spokojnej wobec obywatela ziemskiego, siłą wiary i cnót przekazanych w osobie kobiety polskiej, jako żony i matki. Z dworu uchodzić musi nieproszony [illegible] napowrót na swe pozornie miejskie [illegible] i t. d.

Zaletą sztuki p. Palińskiego jest przedewszystkiem to, że osądza [illegible] dekadenta Karasowskiego, nie przez ośmieszenie, lecz przez wykazanie chorobliwego stanu jego duszy, zużytego zawczesnie organizmu przez nadużycie życia i sztucznego jego bodźca — alkoholu. Karasowski ma szczerość swoich przekonań, jest szczery w [illegible] z samym sobą i z całym światem; jest w jego postępowaniu jakby jakaś niepoczytalność, która stanowi okoliczność łagodzącą i budzi raczej litość, niż pogardę dla człowieka, opętanego [illegible], a nerwami rozstrojonymi [illegible] z wypaczonemi pojęciami o dobrem i złem. Jemu jest wszystko obojętne, co stoi poza nim, co nie jego. [illegible]

Myślałem, ty pani jesteś orlicą, a ty jesteś pospolitą kwoką!

Pan Paliński postawił sobie zadanie, wykazać, jak taki dekadent oddziaływa na rodzinę obywatelską, [illegible], która pracuje, wychowuje dzieci, myśli o przyszłości i żyje dla dobra swoich najbliższych i dla dobra ogółu. Temu zadaniu autor sprostał zaszczytnie. Naturalnie, ile w rodzinie głów, tyle typów [illegible]. Pan domu, zdrowy, energiczny, pracowity ziemianin, jest zupełnie nieprzystępny zarówno bałamuctwom myśli, jak bałamuctwom zwyrodnienia zmysłowego. Zajęty drobnemi z pozoru, ale w gruncie doniosłemi zadaniami swojego życia, których wagę doskonale rozumie, aby się mógł choćby na chwilę zachwiać w sądzie o nowych ideałowach i czynach.

Ale obok pana domu są jeszcze kobiety i dzieci. Tu urok nowości działa inaczej. Te osoby, wrażliwsze, słabsze, gorzej są uzbrojone do walki. Stąd młody uczeń i Zdziś, brat pana domu, początkujący literat, naśladują nałogi dekadenckie i karykaturują mimowolnie Karasowskiego, gdy jeden się upija, drugi umizga do wiejskiej dziewczyny. Guwernantka, stara panna, egzaltuje się już z usposobienia. Nareszcie pani domu: kobieta z głową otwartą, z sercem zacnem. Dla sztuki zawsze miała i zawsze będzie miała cześć, to należało do jej wychowania; więc i tych przedstawicieli sztuki przyjmuje z uczuciem wewnętrznej czci. Do tego dołącza się potem litość nad nimi, którzy ciągle cierpią i skarżą się i jęczą. A potem przychodzą pokusy. Cierpiący artysta stara się obudzić w duszy jej — bunt. I szepce, i grucha, i namawia. Co warte jej życie, zamknięte w ciasnych ramach obowiązków? Ona jest orlicą i powinna z nim frunąć na szczyty. On jej da nieznane wzruszenia, on jej da szczęście. I t. d. i t. d. Kobieta słucha, niepokoi się, trwożą się. Budzą się, podnoszą się w niej jakieś nieznane porywy. Czy żyć dalej tem szarem, skromnem życiem? Czy też iść z nim, ulec mu? Walka wewnętrza była bolesna, ale trwała krótko. Niewiasta, zamiast na schadzkę, poszła — do spowiedzi, a po powrocie z kościoła z prostotą i szczerością opowiedziała swoją przygodę mężowi. Jest uleczona, wraca do równowagi, owszem zyskuje moralnie, bo odtąd to jej „zwyczajne, szare" życie przestanie jej się wydawać życiem bez treści i bez wartości; będzie teraz rozumiała wewnętrzne bogactwo jego zadań, celów i przeznaczeń.

Możnaby sztuce W. Palińskiego zarzucić, że jest w nastroju nierówną, a w pewnych scenach nawet w rysunku chybioną. W całości jednak utwór p. Palińskiego dowodzi rzeczywistego talentu i spotkał się też w Warszawie z uznaniem publiczności.

„Sprawa Kempiny" jest to sztuka ludowa, napisana z prawdziwym talentem, mimo liczne usterki.

Talent przebija się przedewszystkiem w doskonałej obserwacyi, w malowaniu tła, w wyrazistym rysunku figur dalszoplanowych, a w psychologicznem pogłębieniu głównych, wreszcie w umiejętnem zawiązaniu węzła dramatycznego. Treść sztuki: Majętny gospodarz Wincenty Kempa, ułomny z urodzenia, więc odtrącany przez dziewki wiejskie, upodobał sobie własną najemnicę, Józefkę, mimo, iż wiedział o wzajemnym jej stosunku z młodszym przyrodnim swym bratem, Maćkiem, wydziedziczonym od schedy. Wiedział nawet, iż z tego stosunku przyjść ma na świat dziecię, a jednak pragnął Józefki dla siebie za każdą cenę: prośby, namowy, a nawet groźby. W końcu groźbę tę w czyn zamienił, przyłożywszy fuzyę do piersi powalonego o ziemię brata, na którym wymusza w ten sposób przysięgę, iż mu dziewkę odstąpi. W zamian, z własnej, dobrej woli zobowiązuje się Wincenty pod świętością głównej przysięgi przepisać na brata połowę całej ojcowizny. Kiedy posłana po wódkę Józefka wraca z karczmy, słyszy echa oddalającego się na flis Maćka, a zarazem słowa Wincentego: „Teraz będziesz moja i gospodynią, a dziecię ochrzcę za swoje!"

Ale ten węzeł, tak starannie i z takiem powodzeniem zawiązany, stwarza w dalszym ciągu autorowi p. Grabowieckiemu nielada trudności przy rozwiązywaniu go. Pochodzi to stąd, że figury dalszoplanowe nie biorą czynnego udziału w akcyi. Typowo charakterystyczna stara matka zachowuje się biernie, co nie licuje z ogólnym typem teściowej, z reguły niemal zazdrosnej o syna i o stanowisko swe, szczególnie wobec dawnej ubogiej najemnicy zamożnego domu. Nie wpływa też świadomie na dalszą akcyę nikt z licznego otoczenia; równolegle zaś prowadzona u sąsiadów waśń małżeńska, kończąca się zbrodnią otrucia, nie wiąże się organicznie z całością sztuki. Luźny ten epizod ma dostarczyć ubocznego motywu psychologicznego Maćkowi do zbrodniczego zgładzenia Wincentego od chwili, gdy z flisu wróciwszy, ujrzał w chacie brata szczęście, którego się wyrzekł. Szczęście, bo ładną żonę, spokój, dobytek i poważanie we wsi.

Zbiera się tu cała wieś z okazyi zaproszenia do gospodarza. Stać „Wincenta" na ugoszczenie i muzykę. Osłupiały na widok, słucha niejasnych poszeptów Maciek o Wincentym, który przed chwilą zostawił żonę pobitą i we krwi się tarzającą. Czy zabił? Już go wskazują jako zbrodniarza, już przerwana zabawa, gdy oto przynoszą wiadomość, iż nie umarła, tylko tak [illegible]. Mężowi to wolno, zatem już [illegible] puszcza się Mikołaj w [illegible] z ukochaną „Czarną Maryśką". Więc [illegible] się dusza siłą rzuconego na [illegible] przyszłej zbrodni, zatem chwyta [illegible] Józefkę, po dawnemu silnie [illegible] piersi i w oczach brata hula, [illegible].

Lecz w dalszem codziennem życiu opanowuje go [illegible] obezwładnienie na widok trupa [illegible] węzła małżeńskiego bratobójcy [illegible] odmienionym, apatycznym. A raz [illegible] wypoczynku południa przy żniwie [illegible] dla odwrócenia uroków szka[illegible] zbrodniczem. Skutek nie zawiódł. [illegible] się dawnem pożądaniem. Prze[illegible] Józefka, a opowiadania o nowym [illegible] Mikołaja na życie żony za pomocą [illegible], ożywiły po raz drugi [illegible] względem Wincentego. „Ska[illegible] pewnością, jeśli oni oboje, jak [illegible], zapalą w jego chacie gromnicę [illegible] skrupuły zwycięża w Józefce [illegible] wymuszonej ongi na nim [illegible] porzucenia jej na rzecz brata [illegible] moralną zbrodnię, zapalają gromnicę... i tem kończy się sztuka.

Najbardziej zarzucić autorowi należy rozwlekłość w prowadzeniu akcyi i drobiazgowość [illegible] sprawiające, że przedstawienie trwało od godziny 8ej do [illegible] błąd poczytać mo[illegible] nastroju, wzorowaną na utworach naturalistycznych, a nie licującą z tendencyą, jaką miał autor, mianowicie napisanie sztuki dla ludu.

Wiec narodowy.

Przy udziale kilkuset uczestników ze Lwowa i z różnych stron kraju obradował przez dwa dni ubiegłe we Lwowie pierwszy wiec narodowy. Wiec rozpoczął się w niedzielę uroczystem nabożeństwem w kościele archikatedralnym, poczem odbyło się w sali Filharmonii plenarne zebranie uczestników wiecu, wśród których zauważyć można było także kilkunastu posłów sejmowych i do Rady państwa, między innymi pp. dr. Henryka Jordana, Władysława i Włodzimierza Gniewoszów, hr. Jana Potockiego, Cieńskiego, Rayskiego, Petelenza, Artura Cieleckiego, Jerzego ks. Czartoryskiego, Jahla, Tarnawskiego, Wiesiołowskiego, Bojkę i kilku innych.

Zebranie otworzył p. Romanowicz, który powitał przedewszystkiem obecnych i wyraził radość z powodu, że w tak znacznej liczbie się zgromadzili, a następnie wspomniawszy o rodakach naszych z pod zaboru pruskiego i rosyjskiego, wyraził im cześć i wdzięczność za ich wytrwałą i ofiarną pracę na niwie narodowej.

Z kolei, gdy umilkły oklaski, którymi przyjęto ostatni ustęp przemówienia p. Romanowicza, wstąpił na trybunę prezydent miasta dr. Małachowski i w imieniu miasta, jako jego gospodarz, wygłosił mowę powitalną do uczestników wiecu.

Odbył się następnie wybór prezydyum wiecu, do którego weszli: p. Tadeusz Romanowicz jako przewodniczący, a pp. Władysław Gniewosz, Jan hr. Potocki, dr. Godzimir Małachowski, Jakób Bojko, dr. Michejda ze Szląska i dr. Ernest Bandrowski jako zastępcy przewodniczącego.

Dokonano nadto wyboru przewodniczących sekcyj poszczególnych. I tak: przewodniczącym sekcyi organizacyjnej wybrano d-ra Bernadzikowskiego, sekcyi obrony narodowej — prof. Thuliego, a sekcyi dla sprawy rozwoju wewnętrznego — x. prałata Gnatowskiego.

Na tem, około godz. pół do 12 w południe zakończyły się obrady pierwszego zebrania plenarnego, a popołudniu rozpoczęły się obrady w sekcyach poszczególnych. Obradowały mianowicie trzy sekcye: organizacyjna w szkole im. Staszica, obrony narodowej w szkole im. Mickiewicza, a wreszcie sekcya dla spraw rozwoju wewnętrznego w sali ratuszowej. W sekcyach tych toczyły się obrady nad zgłoszonymi na wiec referatami.

I tak: w sekcyi organizacyjnej żywą dyskusyę wywołał referat dr. Mikołajskiego na temat „Zasady i zarys organizacyi narodowej". W dyskusyi zabierali głos liczni mówcy i wszyscy oni uznali potrzebę stworzenia takiej organizacyi, wobec jednak niepraktyczności wniosków referenta, odrzucono je, a natomiast przyjęto rezolucyę dra Tarnawskiego, domagającą się zawiązania stałego „Komitetu pracy narodowej", którynby zajmował się zwoływaniem ankiet, konferencyi i zjazdów w sprawach narodowych, oraz przygotował i zwołał następny wiec narodowy.

W sekcyi tej obradowano nadto nad sprawą założenia „polskiego biura korespondencyjnego", oraz nad sprawą założenia „Towarzystwa pracy narodowej" i uchwalono w obu tych sprawach szereg rezolucyj, które przekazano komitetowi powiecowemu do załatwienia.

Równie żywe obrady toczyły się równocześnie w sekcyi obrony narodowej. Wygłoszone tam zostały referaty następujące: „O ruchu narodowym w W. Ks. Cieszyńskiem", „Polacy na Bukowinie", „Opieka nad wychodźcami za Ocean", „O niemczyźnie", a wreszcie referat p. t. „Ludność polska w środkowych i wschodnich powiatach Galicyi".

Przy referacie tym uchwalono szereg rezolucyi, domagających się utrzymania jedności kraju i charakteru polskiego uniwersytetu lwowskiego, oraz innych instytucyi naukowych w Galicyi wschodniej, a dalej wytężenia wszystkich sił w kierunku utrzymania polskości i podniesienia dobrobytu wśród ludności polskiej we wschodnich powiatach kraju. Przy referacie „O niemczyźnie" uchwalono wnioski, domagające się wprowadzenia urzędowego języka polskiego w tych urzędach galicyjskich, w których panuje jeszcze dotąd niemczyzna, oraz wzywające całe społeczeństwo, głównie zaś kupców polskich, by zwalczali szerzącą się w kraju niemczyznę.

W sekcyi trzeciej, dla spraw rozwoju wewnętrznego, omawiano przeważnie sprawy szkolnictwa i oświaty i uchwalono w tym kierunku kilka rezolucyi, między innemi rezolucye, dotyczące reformy Rady szkolnej krajowej w duchu bardziej autonomicznym, podnoszenia i pielęgnowania ducha narodowego wśród młodzieży szkolnej, reformy nauki języka polskiego w gimnazyach i uniwersytetach, wychowania narodowego itp. Uchwalono nadto kilka rezolucyi w sprawie przemysłu krajowego.

Obrady w trzech sekcyach powyższych skończyły się wczoraj w południe, po południu zaś odbyło się w sali Filharmonii drugie plenarne zebranie uczestników wiecu. Odczytano na niem długi szereg depesz, nadesłanych z rozmaitych stron, a następnie referenci sekcyjni przedstawiali kolejno przygotowane w sekcyach wnioski, a wiec bez żadnej dyskusyi je uchwalał. Gdy w ten sposób wyczerpano porządek dzienny obrad pierwszego wiecu narodowego, przewodniczący oświadczył, że wiec zamyka i podziękował uczestnikom jego za liczny w nim współudział.

Przebieg obrad wiecu był niezwykle poważny i harmonii jego najmniejszy nawet nie zakłócił dyssonans. Niemiłe tylko wrażenie na uczestnikach wiecu sprawił ogłoszony w przeddzień otwarcia wiecu w *Dile* i *Rusłanie* protest posłów ruskich przeciwko temu wiecowi, jako rzekomo nieuprawnionemu do zabierania głosu w sprawach dotyczących Galicyi wschodniej, gdyż — jak w proteście czytamy — w Galicyi wschodniej nie ma ludu polskiego. Protest ten podpisali posłowie ruscy: pp. Romańczuk, Bazyli Jaworski, Kos, Korol, Gładyszowski, Barwiński, Oleśnicki, Mogilnicki, Bohaczewski i Huryk, a powód do jego ogłoszenia dał im zawarty w odezwie wiecowej ustęp, poruszający mimochodem niebezpieczeństwo „rutenizacyi w Galicyi wschodniej". Z tego jednego zdania autorowie protestu wywnioskowali, że wiec narodowy jest wyłącznie przeciw narodowi ruskiemu zwrócony i że ma na celu obmyślenie sposobów jego gnębienia, i z tego powodu ogłosili imieniem całego ludu ruskiego powyższy protest, który kończy się tak: „Skoro polski komitet pragnie odnośnemi słowami odezwy powiedzieć, że wschodnią Galicyę uważa za kraj polski, a obronę przeciw dalszemu jej polszczeniu za niebezpieczeństwo dla Polski i z tego powodu wzywa cały naród polski i wszystkie polskie stronnictwa do gnębienia tej obrony, — to my, w imieniu wszystkich Rusinów w kraju oświadczamy, że Galicya wschodnia była ruską, jest ruską i ruską musi pozostać!"

Teoretyczna ta dyskusya nie ma żadnego sensu, albowiem Galicya wschodnia — tak, jak wszystkie kraje, zamieszkane przez dwie narodowości — nie może być uważana za wyłączną własność jednej z tych narodowości, tylko zawsze będzie wspólną własnością obu.

Co i o czem piszą.

W czasopiśmie fachowem *Rybak* znajdujemy bardzo zajmujący artykuł pana Z. Fiszera, inspektora rybactwa w naszym kraju, o przyszłości rybactwa i jego zadaniach. Autor dochodzi do wniosków bardzo pesymistycznych na podstawie długoletnich spostrzeżeń i badania faktów; wykazuje on np., że trzebienie lasów, regulacya i zanieczyszczenie rzek prowadzą konsekwentnie i zgodnie, wspierając się nawzajem, do jednego wspólnego celu, t. j. do wyniszczenia drobnej fauny wodnej i zupełnego wyjałowienia wody.

Rzecz dziwna — pisze on — a jednak prawdziwa. Wymienione czynniki są niezaprzeczenie, może z wyłączeniem pierwszego, wyrazem postępu, rozwijającej się kultury i cywilizacyi, a przecież są one dla rybactwa rzecznego w całem słowa tego znaczeniu zgubne i zabójcze. Rybołówstwo rzeczne, ta obok polowania pierwotna gałąź zatrudnienia i pierwsze źródło żywności dla ludzi, nie może się pogodzić z postępem cywilizacyi. W zetknięciu z nią doznaje rybołóstwo losu owych plemion pierwotnych Ameryki i Afryki, dla których światło cywilizacyi bywa zazwyczaj zapowiedzią rychłego zgonu. Wszystko wokoło nich pod wpływem kultury rozwija się i kwitnie — one tylko marnieją i giną. Tak dzieje się z rybołówstwem rzecznem. Czyż wobec tego spodziewać się można, że kiedykolwiek znajdzie się *modus vivendi* dla tej gałęzi rybactwa obok postępów kultury i zataczającego coraz szersze kręgi przemysłu? Naszem zdaniem — nie, a w każdym razie nie taki, jak tego pragniemy, jak się spodziewamy.

W kształtujących się stale w jednym, dla rzecznego rybołówstwa niekorzystnym kierunku warunkach, na wydatne zwiększenie się rybostanu rzek i stopniowy jego przyrost liczyć nie możemy. Według naszego przekonania, dzikie wody płynące produkowały i produkują zawsze *maximum* tego, co w danych warunkach wydać są w możności. Dawniejsza obfitość i jakość ryb rzecznych odpowiada współczesnej wydajności wód dzikich, zależnej od stopnia pożywności wody; dziś warunki się zmieniły, pożywność zmniejszyła się gwałtownie i dalej zmniejszać się będzie, a w ślad za tem zmalała wydajność ich i dalej maleć będzie, mimo wszelkich wysiłków z naszej strony.

Z wód dzikich, jeziora podlegają stosunkowo najmniej szkodliwym wpływom zewnętrznym, dla kultury ryb zatem przedstawiają jeszcze wdzięczne pole działania, podobnie jak stawy w okolicach bezjeziornych; wszelako na obniżenie ceny handlowej ryb, zdaniem autora, nie wpłynie zwiększenie produkcyi i pomnożenie liczby gospodarstw stawowych, lecz zmniejszenie kosztów hodowli. To spostrzeżenie wskazuje wyraźnie kierunek, w którym zwrócić należy starania i zabiegi, aby dojść jak najrychlej do zasadniczego celu, t. j. do rozpowszechnienia ryb, jako taniego pokarmu.

Katastrofa na morzu.

Antwerpia, 28 maja.

Straszna katastrofa okrętowa na Skaldzie, niedaleko Antwerpii, której ofiarą padło między innemi dziewiętnastu emigrantów polskich, przeważnie z Galicyi, jest Wam zapewne już znana z telegramów.

Wypada mi więc tylko streścić szczegóły wypadku.

Statek „Huddersfield", na którym znajdowali się emigranci, wypłynął z Antwerpii we wtorek o godzinie 8 wieczorem. Noc była jasna i ciepła. Pasażerowie, korzystając z tego, pozostali na pokładzie aż do godziny mniej więcej 11tej. O tej porze większa część emigrantów zeszła do kabin, część zaś pozostała na pokładzie. W pół godziny potem, około godz. $11^1/_2$, ukazał się ze strony przeciwnej parowiec. Był to, jak się później okazało, statek norweski „Uto", płynący z Rotterdamu. Ponieważ każdy z parowców trzymał się, stosownie do regulaminu, brzegu przeciwnego, niebezpieczeństwo zdawało się wykluczone. Nagle, będąc prawie już na jednej linii z „Huddersfieldem", „Uto" zmienił kierunek z przyczyn dotąd niewyjaśnionych, przyczem wpadł całą siłą pary na „Huddersfielda". Skutek był straszny, albowiem „Uto" zderzając się z „Huddersfieldem", zrobił ostrzem swem dziurę z prawej strony, to jest właśnie tam, gdzie znajdowały się kabiny emigrantów.

W przeciągu kilku sekund woda zalała kabiny, tak, że zaledwie parę osób zdołano uratować. Reszta w ilości 25 osób poszła wraz z okrętem na dno. Znajdujących się na pokładzie emigrantów, w liczbie 16, oraz załogę zdołano uratować. Z pomiędzy 25 ofiar tej niesłychanej katastrofy, 19 było Polaków, 5 Włochów i 1 Rosyanin. Oto nazwiska Polaków, którzy zginęli: Popowicz, Karpiuk z żoną i dzieckiem, Jan Bobonowicz, Teodor Tezabas z żoną i dwojgiem dzieci, Bazyli Kowaluk, Dymitr Baziuk, rodzina Danyszczuk — 5 osób, Strzeleckich dwoje, Ludwik Swirski.

Gazety tutejsze — trzeba to podnieść z uznaniem — zajęły się gorliwie emigrantami naszymi, piętnując w szczególności nieludzkie postępowanie kompanii, która pozostawiła ocalonych przez okręt „Uto" Polaków bez pożywienia przez cały następny dzień po katastrofie. Aby stwierdzić prawdziwy stan rzeczy, udałem się więc osobiście do głównego agenta kompanii, do której okręt zatopiony należał, pana Cornin; bardzo uprzejmie udzielił mi on streszczonych w tym artykule wiadomości, zapewniając, że obecnie wszystko zrobiono, aby ulżyć losowi nieszczęśliwych ofiar katastrofy. Korzystając z grzeczności tego pana, poprosiłem, aby mi dano możność zobaczenia się z rozbitkami. Dostawszy adres hotelu, w którym ich ulokowano, udałem się tam i skonstatowałem, że rzeczywiście postarano się, aby ich odpowiednio ulokować i oporządzić.

Również i kolonia polska studencka w Antwerpii zajęła się ocalonymi emigrantami gorliwie, zaopatrując ich w odzież i pieniądze. Wszystko bowiem biedacy stracili.

O ile bolesna jest myśl o katastrofie, która kosztowała życie tylu naszych rodaków, szukających kawałka chleba w Kanadzie, gdy go w kraju znaleźć nie mogli, o tyle przyjemnie stwierdzić głosy tutejszej prasy, podnoszącej z uznaniem dzielne zachowanie się niektórych Polaków w czasie katastrofy. W szczególności niejaki Antoni Hryniewiecki z Galicyi, z którym miałem sposobność rozmawiać, wzbudził podziw swoim heroizmem, wyciągając z topieli z narażeniem własnego życia 5 osób. Dalsze szczegóły w tej sprawie odkładam do chwili, gdy zostanie dostatecznie wyświetlona przyczyna katastrofy. Wykaże to prawdopodobnie dochodzenie karne, wytoczone przeciw kapitanowi statku norweskiego „Uto".

Obecnie zeznania obu kapitanów, które mam pod ręką, są sprzeczne i w niczem właściwej przyczyny zdarzenia w tak niezwykłych warunkach nie wyświetlają.

KRONIKA.

Lwów 2 czerwca.

Jeneralna kapituła OO. Minorytów w Rzymie wybrała generałem zakonu Niemca, O. Dyonizego Schüllerra.

I Austryacki kongres medyków odbędzie się w Wiedniu w dniach od 7 do 11 b. m. Honorowe prezydyum przyjęli profesorowie uniwersytetu wiedeńskiego Ludwig i Chrobak, oraz prezes wiedeńskiej Izby lekarskiej dr. Heim.

Strejk robotników budowlanych skończył się, po trzytygodniowem trwaniu. Obie strony uznały za obowiązującą nadal ugodę z 4-go czerwca r. z., z tą jedynie zmianą, że termin wypowiedzenia pracy skrócono z 14-tu dni na siedm i że murarzom fasadowym podwyższono minimum wynagrodzenia z 3 koron dziennie na 3 K. 40 h.

Samobójstwo. Michał Romańczuk, lokaj, liczący lat 57, rzucił się wczoraj w przystępie melancholii z ganku drugiego piętra przy ul. Trzeciego Maja l. 8 na bruk podwórza i rozbił sobie czaszkę. Odwieziony do szpitalu zmarł w parę minut.

Rocznicę rozruchów lwowskich, których ofiarą padło kilka osób, obchodziła wczoraj uroczyście partya socyalno-demokratyczna. Około godziny 3-ciej po południu zebrało się na cmentarzu żydowskim około 2.000 robotników. Po przemówieniach z nad dwóch mogił ruszył pochód, na czele którego niesiono łopatę owiniętą czarną krepą, na cmentarz łyczakowski. W drodze przyłączyło się do orszaku jeszcze wiele osób. Po złożeniu dwóch wieńców na mogiłach zabitych i kilku przemówieniach odśpiewano „Marsyliankę", „W mogile ciemnej" i „Czerwony sztandar", poczem tłum rozszedł się w zupełnym spokoju.

Prośba do serc miłosiernych. Pani Helena z Dobieckich Czapelska i pani Emilia z Postruskich hr. Dembińska polecają za naszem pośrednictwem sercom miłosiernym następującą niedolę ludzką:

„7 złr. miesięcznie zarabia szyciem i z drobnej tej kwoty utrzymuje szesnastoletnia A. W. matkę, oraz czworo nieletniego rodzeństwa mieszczących się w ciemnej, wilgotnej izbie. W tych dniach A. W., której ojciec zmarł na suchoty, uległa sama kilkakrotnie krwotokowi. Lekarze zalecili biednej jak najśpieszniejszy wyjazd na wieś lub do Szczawnicy, jeżeli A. W. chce uratować życie i módz zarabiać dalej na chleb dla swoich najbliższych. Ponieważ jak stwierdzono, nie może ona znikąd spodziewać się żadnej pomocy, przeto na tej drodze prosimy wszystkich współczujących tak wyjątkowej niedoli o datek dla A. W., żywicielki całej rodziny". — Redakcya nasza podejmuje się chętnie pośrednictwa w zbieraniu ofiar.

Zakład wychowawczy imienia Felicyi z Wasilewskich Boberskiej, przeszedł na własność pań Olgi Filippi i Wandy Zawziętówny.

Komitet obchodu jubileuszowego Ojca świętego Leona XIII-go ogłosił ze swych czynności sprawozdanie, z którego dowiadujemy się, że dochód ze sprzedaży kartek we Lwowie i na prowincyi (za sztuk 79.892) przyniósł wraz z naddatkami 7.888 K. 23 h. Koszta druku kartek sprzedaży i obchodu wynosiły 1.881 K. 77 h. Czysty dochód w kwocie 6,006 K. 46 h. rozdzielono w myśl odezwy komitetu, ogłoszonej w lutym b. r. na trzy części, mianowicie: Macierzy szkolnej w Cieszynie na ręce X. Londzina przesłano 2.000 K., dla fundacyi domów robotniczych „Wola Leona XIII-ego" złożono w depozyt Banku krajowego 2.000 K. i dla Związku kat. Tow. dobroczynnych na ręce p. Paparowej 2.006 K.

Bilans małżeński. W ostatnich latach w prasie angielskiej pojawiało się coraz więcej artykułów przeciwko małżeństwom Anglików z bogatemi Amerykankami, a w arystokracyi angielskiej powstała formalna „liga antyamerykańska". — Małżonki lordów, którzy się pożenili z Amerykankami — a jest ich wcale niemało — postanowiły wreszcie dać odpowiedź, z którą wystąpiła jedna z nich w poczytnym tygodniku, zestawiając dla przykładu swój „bilans małżeński" z prawdziwie amerykańską dosadnością. — „Pieniądze mego ojca — pisze księżna — pieniądze, zarobione przez człowieka z rozumem, a nie przez człowieka z antenatami, stanowiły w każdym razie ważny czynnik w tym anglo-amerykańskim kontrakcie, jak się go nazywać zwykło. Obliczmy więc, kto na tym interesie lepiej wyszedł? Mój mąż wniósł: Godność para; opinię hulaki; obciążoną hipotekę; przyjaciół o podejrzanej wartości; ogromne długi; zrujnowane zdrowie; anielskie usposobienie; niewyczerpaną dobroć. — Ja wniosłam: Majątek; zdrowie; piękność; dobrobyt; szczęście. — Czyż trzeba wykazywać — pisze w końcu Amerykanka — że skorzystała tu więcej Anglia? Dodam jeszcze, że dałam mężowi kilku synów, którzy przynoszą zaszczyt rodowi i ojczyźnie. Mój najstarszy syn ma zawód, którego nie można porównywać z grą w karty, z wyścigami, urządzaniem przyjęć i płaceniem 60 procent od długów. Myślę, że przyjdzie dzień, w którym powie: Bogu dzięki, że moja matka była Amerykanką".

Przystanek osobowy „Panka", położony na szlaku Hliboka-Mezebrody w obrębie c. k. kierownictwa ruchu w Czerniowcach, urządzony dotychczas tylko dla ruchu osobowego i towarowego, jakoteż dla przewozu zwierząt żywych w ładugach całowozowych, zostanie z dniem 1-go czerwca b. r. otwartym dla ruchu ogólnego.

Nieprzewidziany efekt realizmu. W Elizawetgradzie wydarzył się podczas przedstawienia rusińskiej trupy tragikomiczny wypadek. Grano — jak donosi *Tag* — dramat Staryckiego „Talent", gdzie w akcie czwartym jest efekt „teatru w teatrze". Część aktorów zajmuje miejsca na widowni, w lożach i na galeryi i wyraża stamtąd wyrazy niezadowolenia, poczem bohaterka pada zemdlona. Tan przesadzony realizm był powodem zajścia. Gdy bowiem artyści, rozmieszczeni wśród publiczności, zaczęli świstać, obecny urzędnik policyjny zabrał się z całą gorliwością do stłumienia „nieporządków". Pośpieszył na galeryę, skąd objawy niezadowolenia „przeciw talentowi" brzmiały najsilniej i aresztował aktora za „hałasy". Głuchy na wszelkie wyjaśnienia ze strony aktorów i publiczności, oświadczył urzędnik krótko: „Policya już wyjaśni sprawę!" Ale wskutek wystąpienia urzędnika powstało

jeszcze większe zamieszanie w teatrze. Artystka przeciwko której nikt nie protestował, nie mogła zemdleć; przedstawienie nie mogło się więc dalej odbywać, mimo protestów publiczności. Wreszcie dyrektor teatru był zmuszony pojechać o północy do komisaryatu policyi i odczytać tam „podejrzaną", zbyt realistyczną scenę. Wtedy dopiero wypuszczono niewinnego aktora, a utwór dograno do końca, chociaż większa część zebranych opuściła już teatr, zniecierpliwiona czekaniem. — Przedstawienie zakończyło się dopiero o godz. 3 nad ranem.

Bystrość Józefa de Maistra. Jak dziwnie trafnie, a przytem głęboko umiał de Maistre wglądać się w rozwój dziejów ludzkości, świadczy doskonale ustęp z jednego listu, pisanego do przyjaciela w dniu 15 sierpnia 1811 o przyszłości Rosyi. Bawił de Maistre wówczas na dworze petersburskim, jako poseł Sardynii. Oto jak formułuje obawy swe co przyszłych przewrotów wewnętrznych cesarstwa rosyjskiego: „Gdyby kiedykolwiek na czele stronnictwa rewolucyjnego stanął w Rosyi jaki „Pugaczew uniwersytecki", gdyby wierność ludu raz osłabła i gdyby ten lud zamiast zajmować się ekspedycyami azyatyckiemi, zaczął myśleć o rewolucyi w europejskim stylu, to... nie znalazłbym na wyrażenie tego, czego się można lękać na on czas, wyrazu odpowiedniego...

...Bella, horrida bella!
Et multo Nevam spumantem sanguine cerno.
(Wojny, straszliwe wojny!
I widzę Newę spienioną, pełną krwi.)

Kto śledził ruchy rewolucyjne i dążności różnych stronnictw w Rosyi i wie jaką, w drugiej zwłaszcza połowie XIX stulecia, grała wśród nich rolę młodzież uniwersytecka, tego zastanowić musi zwrot „Pugaczew uniwersytecki". Wszakże w roku 1811 młodzież nawet uniwersytecka nie ważyła w Rosyi wcale prawie w ruchach polityczno-społecznych. A jednak de Maistre wyłowił ten objaw „przyszłości" w przebłysku różnorodnych, nietrwałych zjawisk.

Rozwiązanie szarady zamieszczonej w 117 numerze *Przeglądu*: Bela haustów 250, Bachus 350. Dobre rozwiązanie nadesłali: Olga H. ze Stanisławowa i August Janowski ze Lwowa.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży kościoła w Częstochowie: Teodozya Liskowacka z z Nahaczowa (z podziękowaniem N. M. za uzdrowienie syna) 4 K. K. M. z Sieniawy (z prośbą do N. M. P. o pocieszenie) 2 K. Z. ze Lwowa (z prośbą o Mszę świętą na intencyę przywrócenia zdrowia Andrzejowi) 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 14 w poł. + 20. Bar. 762. Spada. Pogodnie.

W kancelaryi więziennej.

Zatwardziały złodziej, po odsiedzeniu trzyletniej kary, ma być wypuszczony. Dyrektor roztrząsa mu zatem jeszcze raz sumienie:

— Wychodzisz zatem i mam nadzieję, że się poprawisz?...

— O, naturalnie, proszę pana dyrektora.

— No, a na cóż jeszcze czekasz?

— Chciałbym prosić pana dyrektora o zwrot wytrychów, które mi przy aresztowaniu zabrano.

W salonie.

— Tak, proszę pani, miałem się żenić z baronówną Zyzią, ale cała rodzina była przeciw temu.

— No, a baronówna?

— Baronówna? ona też przecie należy do rodziny.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek „Maszyna," sztuka w 4 aktach E. Rittnera. — We środę „Wolny strzelec" Webera. — We czwartek „Maszyna".

Coloseum Thorna w pasażu Hermanów: przedstawienie codziennie o godz. 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Blanka Halicka:** „Krwawe lata" (1812—1814) Powieść. Lwów. Czcionkami drukarni ludowej. 1903.

Pani Blanka Halicka, utalentowana autorka powieści i nowel o tematach zaczerpniętych z życia towarzyskiego, napisała teraz powieść historyczną. Taka raptowna zmiana terenu artystycznego rzadko się zdarza u pisarzy-kobiet. Warto tedy bliżej przyjrzeć się nowemu występowi literackiemu pani Halickiej i zbadać, jak jej wielki talent pisarski daje sobie rady z innymi warunkami twórczości.

Zadanie postawiła sobie autorka bardzo trudne: opisać katastrofę r. 1812, jedną z najtragiczniejszych i w swej żywiołowości najpotężniejszych chwil dziejowych. Zdawałoby się wprawdzie, że tu sama groza tematu wspiera autora, działając na czytelnika całą masą reminiscencyi; ale tak nie jest. Autor musi sprostać tematowi, musi się utrzymać na wyżynie jego grozy, inaczej popada w to, co Francuzi określają trafnym aforyzmem: „Od wzniosłości do śmieszności tylko jeden krok". Otóż stwierdzić trzeba, że pani Halicka uniknęła tego niebezpieczeństwa i rozmachem stylu, śmiałem rzucaniem poszczególnych figur i scen dziejowych, plastyką niektórych obrazów wojennych oddała bardzo dobrze ten nastrój, który przywykliśmy łączyć z katastrofą r. 1812, zwłaszcza zaś w opisie odwrotu Napoleona trafiła na dźwięki tak ponure i majestatyczne zarazem, jakby tworzyły powieściopisarską analogię do jakiegoś marszu żałobnego Beethovena. Za to pod względem ścisłości historycznej, pod względem skomplikowania szczegółów tak politycznych, jak strategicznych, powieść pani Halickiej nie stoi na wysokości tematu. Autor powieści historycznych musi posiadać pewnego rodzaju strategiczną wyobraźnię, taką np. jak Sienkiewicz, lub słynny rapsod napoleoński Bleibtreu; a trzeba dodać, że takiej specyalnej wyobraźni nie ma nawet wielu rutynowanych powieściopisarzy historycznych. Nie ma jej też i pani Halicka, czemu się wcale dziwić nie należy. Owszem z uznaniem podnieść trzeba, że pani Halicka, czując sama ten brak w swoim talencie, nie sili się np. na opisy bitew w wielkim stylu, przedstawia tylko to, co sobie sama dobrze wyobraża. Oddać jej także trzeba tę słuszność, że chociaż widocznie przeprowadziła gruntowne studya nad epoką napoleońską, mimo to studyami temi nie nuży czytelnika, umie je przerobić i zużytkować w sposób poetycki, daje zawsze powieść, a nie rozprawę historyczną. To jest tem bardziej godne uznania, że teraz niektórzy nasi młodzi powieściopisarze historyczni przeładowują swoje powieści surowym materyałem erudycyi, dostatecznie nieprzetrawionej.

Wybitnego zmysłu historycznego, tj. tego wzroku, którym się szybko ogarnia wielką szachownicę dziejów i sytuacyę figur na niej, jak już powiedzieliśmy, autorka nie posiada; wynagradza go za to entuzyazmem i przejęciem się, z jakiem opowiada o wstrząsającej klęsce napoleńskiej. Zachwyt, radość, smutek, rozpacz — na wszystkich tych strunach duszy czytelnika gra umiejętna ręka autorki. Mężczyzna powieściopisarz wzruszyłby go treścią opisywanych scen, byłby objektywniejszym, autorka „Krwawych lat" wzrusza bardziej sposobem opowiadania, elektryzuje własnemi uczuciami, chociaż często nie panuje nad wypadkami, lecz daje im siebie unosić, referuje jak widz, co patrzył zdaleka, ale nie aranżuje. Mimo to okazała pani Halicka w wielu ustępach umiejętność aranżowania wielkich scen historycznych, doskonałe są zwłaszcza te momenty, w których skupia, zgęszcza się niejako charakterystyka wypadków dziejowych. Takim jest np. opis przejścia wojska napoleońskiego przez Niemen w obliczu cesarza, który wówczas właśnie stał jeszcze u szczytu potęgi. W dalszym ciągu opowiadania kontrast między wojskiem francuskiem a rosyjskiem jest świetnie uchwycony, a sceny przed bitwą pod Borodinem, zachowanie się upartego Kutuzowa, mającego w sobie coś z chytrości Tatara, jego szorstka mowa do wojska, procesya prawosławnych popów z ikonami, z drugiej zaś strony łamanie się wewnętrzne rozgorączkowanego Napoleona w obozie, jego niezwykły niepokój, — to wszystko oddane jest wybornie. Szczególną zręczność okazuje także autorka w aranżowaniu efektów kolorystycznych, być może, że gra w tem rolę kobiece zamiłowanie do zewnętrznej strony zjawisk: dlatego np. tak bardzo udatnym jest opis strojnego wojska, przeprawiającego się przez Niemen, a potem procesyi rosyjskiej. Pięknym jest potem moment, w którym Napoleon patrzy z Kremlu na walący się na jego rozkaz olbrzymi krzyż Iwana Groźnego i upaja się wspomnieniami sławy; zaraz zaś potem mamy doskonały kontrast: zacięty Roztopczyn, przygotowujący pożar Moskwy. Sprostała też autorka tak trudnemu zadaniu, jak opis odwrotu z pod Moskwy. Z szczególnem zamiłowaniem towarzyszy bohaterskiemu Neyowi, który prowadzi tylną straż wojska napoleońskiego. Tu już autorka przestaje kreślić pojedyncze sceny, wyrwane z całości, ale idzie za Neyem krok w krok i w drobiazgowym opisie przygód trzechtysięcznej garstki jego ludzi okazuje wielką wynalazczość. Cały ten epizod czyta się z zapartym oddechem w piersiach. Ucieczka Neya przed Kutuzowem, który mu odciął drogę przez Dniepr, błąkanie się jego wśród śniegów, odszukanie innego przejścia przez rzekę, próbowanie lodu przez zuchwałych Polaków, pochód pojedynczo przez lód, topienie armat, otoczenie zmęczonych i zziębniętych żołnierzy przez Kozaków w lesie, wyprawa Różyca po odsiecz — to wszystko opowiadane jest w sposób ogromnie zajmujący. Na wielką pochwałę zasługuje także opis przejścia wojska przez Berezynę: tu wyobraźnia plastyczna autorki stworzyła rzecz pełną prawdziwego artyzmu.

Co do charakterystyki głównych postaci historycznych: Napoleona, Neya, Murata, Berthiera, Davousta, Poniatowskiego, Kutuzowa, Bagrationa, Roztopczyna itd., to jest ona wszędzie trafna i dosadna, a historycznie wierna, jakkolwiek nie idzie głęboko. Sceny narady wodzów, kłótnie ich, rozmyślania Napoleona, oddane są w sposób wiarygodny i wyrazisty, ale czytelnika zbyt często ogarnia myśl, że w rzeczywistości wszystko to było o wiele obfitsze.

Szczególnie charakterystycznym jest w „Krwawych latach" stosunek postaci fikcyjnych do ogólnego tła historycznego. Postaci tych nie ma dużo: jest młody porucznik Różyc, kochający się w Litwince Cesi, pułkownik Iliński, któremu jego wesoła żona Halka towarzyszy aż do Smoleńska, wreszcie wyrostek Józef Oszmiański, który uciekłszy od rodziców zaciąga się w szeregi Poniatowskiego, i kilka innych. Autorka traktuje te postacie jako drugoplanowe, podrzędne, właściwym bowiem jej bohaterem jest wojsko napoleońskie. Ani Różyc, ani Józek, ani Iliński, nie przebywają nieprawdopodobnych przygód, los ich podobnym jest całkiem do losu innych żołnierzy napoleońskich i Józek zamarza w lesie w głębi Rosyi, Różyc umiera z ran otrzymanych w bitwie pod Paryżem. Z postaci kobiecych Halka jest do pewnego stopnia wzorowana na Basi Wołodyjowskiej, za to jej kontrast Cesia, jest figurą, pomyślaną bardzo oryginalnie i śmiało. Ta egoistka, zmuszona do romantyzmu, narzeczona nibyto tęskniąca do Różyca, który bije się gdzieś na północy o wolność ojczyzny, ale w myślach równocześnie opóźniająca jego przybycie, gdyż ono mogłoby jej przeszkodzić w zrobieniu lepszej partyi, — całkiem różni się od tych Polek-bohaterek, które przywykliśmy spotykać w wielu powieściach i dramatach patryotycznych. W nakreśleniu tej postaci, szkicowem wprawdzie, ale dosadnem, pokazała pani Halicka tę pewność psychologicznego rysunku charakterów kobiecych, którą znamy z jej poprzednich powieści.

Na ogół więc biorąc występ pani Halickiej jako powieściopisarki historycznej wypadł bardzo udatnie.

Głosy publiczności.

Odezwa. Towarzystwo kolonii wakacyjnych dla dziewcząt pragnie jak największej ilości biednych a chorowitych i osłabionych dziewczątek dać możność odzyskania, lub podtrzymania tego, co dla każdego człowieka jest najdroższym skarbem na ziemi, to jest: zdrowia.

Jeżeli zdrowie jest cennym skarbem, nawet dla ludzi opływających w dostatki, żyjących bez troski o jutro, to czemże jest ono dla ludzi zmuszonych do zyskania wszystkiego własną ciężką pracą? Tymczasem istoty te, zwłaszcza w mieście, znajdują się w zaraniu życia swego najczęściej w warunkach wprost urągających wszelkim wyobrażeniom naszym o tem, co człowiekowi najniezbędniej jest potrzebne, aby mógł żyć i rozwijać się normalnie. — Ciemna, duszna i wilgotna izba — pożywienie liche i w niedostatecznej ilości — brak czasu u rodziców lub opiekunów, by dziecko wynieśli lub wyprowadzili na spacer dla odetchnięcia świeżem powietrzem — oto w najogólniejszych zarysach środowisko i warunki, w jakich wzrasta dziecię miejskich pracowników,

Bezbarwna twarzyczka, nierozwinięte kształty, brak wszelkiej żywości właściwej wiekowi dziecięcemu, silnie przemawiają do duszy odczuwającej niedolę ludzką; dodają też bodźca Wydziałowi Towarzystwa kolonii do pracy, by siłami ogółu dać tej dziatwie to, czego nie są w stanie dostarczyć jej własni rodzice — to jest: świeże powietrze i odpowiednią żywność, przynajmniej przez kilka tygodni wakacyjnych.

Wymaga to jednak znacznych funduszów. — Stara się o nie Wydział Towarzystwa kolonii wakacyjnych dla dziewcząt różnemi drogami; — w tym roku zamiast urządzenia festynu ogrodowego, odwołuje się do wspaniałomyślności P. T. mieszkańców miasta Lwowa z prośbą o zasilenie jego funduszów drogą dobrowolnych datków, w nadziei, że nikt nie usunie się, lecz poprze usiłowania Towarzystwa choćby jak najskromniejszym datkiem, bo z groszy powstają tysiące, miliony.

Ofiary uprasza się odsyłać na ręce skarbniczki Tow. Jadwigi Makusz ul. Szopena l. 6, lub przewodniczącej Tow. Maryi Tchorznickiej, ulica Mickiewicza l. 24.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 31 maja.

(Z). Nareszcie zakończone zostały szczęśliwie rokowania galicyjskich producentów ropy w sprawie zorganizowania „Petrolei". Zaraz po Świętach odbędzie się plenarne zgromadzenie producentów, na którem spisany zostanie odnośny protokół, a po załatwieniu potrzebnych formalności prawnych wejdzie nowa organizacya w życie, zapewne od 1 lipca. Giełda przywiązuje do niej wielkie nadzieje, dlatego dzisiejszą wiadomość o usunięciu wszystkich trudności, jakie stawały w drodze powołaniu do życia „Petrolei", powitała nową znaczną zwyżką kursu głównych walorów naftowych. Akcye karpackie podniosły się o 20 koron, schodnickie o 7. Ostatnie przesilenie odbija się fatalnie na tegorocznych bilansach głównych przedsiębiorstw naftowych. Np. towarzystwo karpackie płaciło w roku ubiegłym swoim akcyonaryuszom 10% dywidendy, a w tym roku płaci tylko 5 / .

Sprawa budowy kanałów postąpi w ciągu bieżącego lata o znaczny krok naprzód. W lipcu i sierpniu odbyć się ma rewizya trasy części kanału Dunaj-Odra z Wiednia do Przerowa, a zapewne także tej drugiej części tego kanału, która przechodzić będzie przez terytoryum galicyjskie. Prace nad załatwieniem jeneralnego projektu budowy tego kanału są właśnie w pełnym toku. Roboty właściwe na wielką skalę rozpoczęte zostaną jednak dopiero w przyszłym roku i w przyszłym też roku wypuszczone zostaną na targ obligi kanałowe.

W najbliższym czasie rozstrzygniętą zostanie sprawa dostawy węgla dla austryackich kolei państwowych na rok przyszły. Sprawa ta ważna jest z tego względu, że zapewne właściciele kopalń będą musieli obniżyć ceny węgla dla kolei, co nie pozostanie bez wpływu także na cenę jego w handlu. Powszechnie sądzą, że obniżenie cen wyniesie około 5 %. Gdyby zapotrzebowanie węgla przez koleje państwowe było w roku przyszłym nawet nie większe jak w roku bieżącym, to w każdym razie oszczędność, jaką uzyska skarb państwowy przez tę redukcyę cen, wyniesie przeszło 800.000 koron, za węgiel bowiem, zakontraktowany w tym roku, płacą koleje państwowe 16,389.000 koron.

Na targu nie było dziś zresztą wielkiego ruchu, gdyż wobec zbliżającej się dwudniowej przerwy świątecznej, spekulacya zachowywała się z wielką rezerwą.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 666·00, węg. Zakł. kredyt. 731·00, Anglobanku 275·50, Unionbanku 527·00, Länderbanku 412·50, Bankvereinu 481·75, Bodencredit 956.00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 681.25, Lombardy 44·00, Kol. Elbethal 429·50, Północnej 5560, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 378·25, Rima Muranyi 468·25, Praskiego Tow. żel. 1645, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniowe 343·00, Oblig. węg. indemniz. 98·40, Renta majowa 100·35, Austr. renta koronowa 100·90, Węgier. renta koronowa 99·30, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·25, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajow. 101·20, 4% Listy Banku hipotecznego 98·15, 4½% Listy Banku hip. 101·60, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·85, 4% Gal. poż. kraj. z 1493 r. 99·05, 4% Poż. m. Lwowa 96·40, Losy turec. 119.25, Marki 117·20, Ruble 253·00.

§ **Ceny wiktuałów na lwowskim targu.** (Ceny przeciętne z ubiegłego tygodnia w halerzach za kilo). Baranina —.—, cielęcina —.99, fasola biała 19, czerwona 14, groch łuszczony 35, niełuszczony 21, gęsi (para) 10.—, jaja para 09, kopa 2.60, jagły młyn. 21, indyki (para) 15.—, kapłony (para) 6.23, kaczki (para) 3.43, kury karmione (para) 3.55, kurczęta większe (para) 3.05, krupy perłowe nr. 1 31, nr. 3 29, jęczmienne 22, hreczane 26, drobne hreczane 39, krupki pszenne (grysik) 32, kartofle 5 krupy kukurydziane 20, masło świeże 2.60, stare 2.10, mąka pszenna nr. 0 32, nr. 3 29, mąka żytnia nr. 1 24, hreczana 26, kukurydziana 18, mleko słodkie niezbierane litr 20, zbierane 10, mięso wołowe 1.28, polędwica 1.64, ryby żywe 3.41, ryż średni 54, raki kopa 5.60, smalec wieprzowy biały 1.76, śmietanka słodka litr 60, kwaśna 80, sadło 1.60, słonina świeża 1.50, wędzona 1.60, ser osełkowy 68, dzierżkowy 46, wieprzowina surowa 1.26, bułki zwykłe 40, kaizerki na mleku 51, rogalki na maśle 1,30, chleb żytni 26. *Z miejskiego urzędu targowego.*

§ **Oferty.** Według ogłoszenia, umieszczonego w *Gazecie Lwowskiej*, ma być rozdana dostawa i ustawienie trzech obrotnic dla maszyn kolejowych w stacyach Strzyłki i Sianki na linii Sambor-Węgierska granica budującej się obecnie kolei Lwów-Sambor-Węgierska granica. Oferty będą przyjmowane najpóźniej do 3 lipca 1903 w c. k. Dyrekcyi budowy kolei państwowych we Wiedniu II Gumpendorferstrasse 10, a także w c k. kierownictwie budowy kolei we Lwowie ul. Batorego nr. 12/14 warunki i plany przeglądnięte i nabyte być mogą.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Bukareszt 2 czerwca. W niedzielę odbyło się tu odsłonięcie pomnika Jana Bratiano, zasłużonego męża stanu i patryoty rumuńskiego. Pomnik jest dziełem rzeźbiarza francuskiego Ernesta Dubois.

Rzym 2 czerwca. *Tribuna* donosi, że król włoski w pierwszej połowie lipca pojedzie do Paryża i zamieszka w ministerstwie spraw zagranicznych, jako gość Loubeta. Loubet odda królowi wizytę w Rzymie i zamieszka w Kwirynale.

Paryż 2 czerwca. Agencya Havasa donosi: Wczoraj po południu usiłowano urządzić antikatolicką demonstracyę na placu Republiki. Policya przeszkodziła temu. Wówczas udała się grupa anarchistów do tzw. „giełdy robotniczej", gdzie odbyło się zgromadzenie socyalnych demokratów. Zgromadzenie to rozbito. Przyszło do bójek. Wiele osób zraniono; wiele aresztowano, między innemi radnego miejskiego Fribourga.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg 2 czerwca. W sobotę wieczorem odbyła się w odświętnie przystrojonej sali dawnego pałacu Menszykowa uczta, wydana przez reprezentacyę miasta Petersburga. Wzięli w niej udział: minister spraw wewnętrznych Plewe, towarzysz ministra Durnowo, naczelnik miasta, wszyscy przybyli na jubileusz reprezentanci miast zagranicznych, rosyjskie deputacye cywilne i wojskowe, ogółem około 1200 osób. Po oficyalnych toastach przemawiał najpierw wśród hucznych oklasków Desville (z Paryża), a następnie Kirschner (z Berlina).

Po bankiecie odbyło się wręczenie kosztownych podarunków od reprezentacyi miejskiej Petersburga zastępcom pułków, utworzonych przez Piotra Wielkiego i innym wojskowym deputacyom.

Zagrzeb 2 czerwca. Wczoraj przybyło tu kilku uczestników zgromadzenia Słoweńców, które obradowało o wypadkach w Chorwacyi. Na dworcu oczekiwały ich ogromne tłumy. Policya, ustawiona na dworcu, widząc, że tłum coraz bardziej rośnie, dała kilka strzałów rewolwerowych w powietrze, by sprowadzić posiłki. Wskutek tego tłum zaatakował policyę, poczem udał się przed uniwersytet. Tam rozproszyła go policya i żandarmerya. Demonstracye w mieście trwały jednak dalej i dopiero wojsko zamknęło ulice i przywróciło spokój.

Filadelfia 2 czerwca. Strejkuje tu 90.000 tkaczy. Z nich 15.000 podjęło już napowrót pracę, ponieważ pracodawcy zgodzili się na ich żądania.

Paryż 2 czerwca. Na niedzielnych wyścigach w Auteuil był prezydent republiki Loubet i wszyscy ministrowie. Zwycięzcą w wielkim biegu Steeple-chase był „Veinard". Drugim był „Caporal", trzecim „Saint Martin". Biegało dwanaście koni.

Cetynia 2 czerwca. W Czarnogórze zaprowadzono monopol tytoniowy. Koncesyę na ten monopol odstąpiono akcyjnemu Towarzystwu z Wenecyi na 15 lat.

Belgrad 2 czerwca. We wczorajszych wyborach do skupczyny przeszli sami kandydaci rządowi z wszystkich trzech partyi.

Wiedeń 2 czerwca. Cesarz nadał księciu Henrykowi niederlandzkiemu, małżonkowi królowej holenderskiej, wielką wstęgę orderu św. Szczepana.

Książe odjechał wczoraj rano do Rakek koło Postójny w Krainie.

Sofia 2 czerwca. Wczoraj odbyło się otwarcie nowego portu w Burgas.

Sofia 2 czerwca. Z okazyi otwarcia nowego portu w Burgas odbył się bankiet. Książę Ferdynand bułgarski w przemowie swej wskazał na ogromne znaczenie nowego dzieła dla ekonomicznego rozwoju kraju. Bułgarya otwiera bramy swego kraju, by nawiązać stosunki z wszystkimi narodami, stara się stworzyć na swem terytoryum środowisko handlu, by się stać potężnym czynnikiem na Wschodzie. W otwarciu nowego portu widzi książę urzeczywistnienie części swego programu, którego podstawą jest pokój i postęp.

Paryż 2 czerwca. Agencya Havasa donosi z Ainsefra: Krajowcy z Figig napadli na Anglików. Kompanie, złożone z cudzoziemców, przybyły do Beninunif z 17 rannymi, z których czterech jest ciężko rannych. Napastnicy powrócili z bardzo wielkiemi stratami do Figig.

Konstantynopol 2 czerwca. Agencya konstantynopolitańska zaprzecza doniesieniu niektórych pism, jakoby strażnicy więzienni w Jedykule zabili wielu aresztowanych Bułgarów.

Burze i powodzie w Ameryce.

Nowy Jork 2 czerwca. Telegram z miejscowości Topeka, w Kansas donosi, że w północnej częci Topeki, odciętej przez powódź od reszty lądu stałego, wybuchł pożar, który pochłonął dotychczas już 30 ofiar w ludziach. Z 10.000 mieszkańców 7.000 opuściło to miasto.

Topeka 2 czerwca. Podczas powodzi, która nawiedziła północną część miasta, utonęło 150 osób, a wielu dotąd brakuje. W północnej części miasta zamkniętych jest od piątku 87 osób w spichrzu. Jeżeli ten spichlerz nie zawalił się jeszcze, to jest nadzieja ocalenia ich.

Kansas-City 2 czerwca. Zawalił się most kolei Union-Pacific na rzece Kansas. Jak słychać utonęło 27 osób. Woda uniosła pięć mostów, które łączą Kansas-City z dzielnicą, leżącą w stanie Missouri.

Kansas City 2 czerwca. (Missouri). Ulewny deszcz ugasił pożar, który wczoraj tu wybuchł i przybrał ogromne rozmiary. Ogólne położenie nie poprawiło się. Poszczególne połączenia kolejowe są przerwane. Druty telegraficzne i telefoniczne przerwane. O mieszkańców z drugiej strony rzeki Kansas obawiają się powszechnie, gdyż mimo usilnych starań, nie można się było porozumieć z tą częścią miasta. Tysiące ludzi otrzymują pożywienie od komitetu ratunkowego. Policyi nakazano zastrzelić na miejscu każdego, kogoby schwytano na rabunku domów.

Atlanta 2 czerwca. (W stanie Georgia.) W Gainsville szalał wczoraj w południe olbrzymi tornado, który kilkanaście domów do szczętu zburzył i uniósł daleko. Orkan porywał ludzi i rzucał nimi. Obliczają, że 200 osób utraciło życie.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 2 czerwca. J. Sachs z Kijowa. Hr. S. Drohojowski z Podola ros. M. Zychoń z Bojaniec. A. Rosenfeld z Węgier. A. Lechastin z Wiednia. Z. Dziembowski z Poznania. Hr. M. Wodzicki z Dolnicza.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 czerwca. Hr. M. Breza z Rosyi. J. Cielecki z Byczkowiec. O. Schnell z Firlejówki. W. Dembiński z Radziechowa. J. Zdanowicz ze Schodnicy. M. Czarnge z Ameryki. H. Dołgowska z Kaukazu. Z. Szołdowski z Biłki. B. Jasieński z Wierzby. W. Koryński z Wiednia. W. Abgarowicz z Żydaczowa. Dr. L. Grzybowski z Kosowa. Dr. J. Surowiecki z Tarnobrzega. J. Sroczyński ze Schodnicy. M. Więckowska z Tarnopola. M. Howitsch ze Stanisławowa. M. Pietrów z Radziwiłłowa.

HOTEL FRANCUSKI.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 czerwca. J. Kisielewski ze Stanisławowa. K. Bartoszewicz z Krakowa. M. Ruker i W. Jastrzembski z Sieniawy. M. Zadoniowie z Żuczki. H. Sawczyński z Bełza. A. Łokuciejowski z Lipska. J. Błażyńska z Trembowli. B. Obfidowicz z Rzeszowa. J. Ingwer z Tarnopola. T. Grosów z Krakowa. S. Węgliński z Dublan. F. Myszkowski z Stubienka. W. Janiszewski z Brodów. J. Lesmann z Królestwa Polskiego. F. Kudelscy z Łopatyna. W. Satko z Tarnopola. A. Mroczkowski z Sanoka. S. Graff z Pomorzan. J. hr. Potocki z Rymanowa. R. Dmowski z Krakowa. H. Kochanowicz z Borszczowa. A. Serafiński z Bochni. W. Skrzyńska z Jarosławia. W. Biegański z Rzeszowa. S. Kwapiński z Potoka. D. Olpieński i W. Michałowski z Żółkwi. K. Richter z Cieplic. W. Neronowicz z Borysławia. S. Sroczyński z Wiluminia. A. Chlebikowie z Rzeszowa. W. Rogowski z Oleska. J. Wertheimer i F. Bayer z Wiednia. N. Rosenthal z Borysławia. E. Mikłosi z Przemyśla. F. Niedźwińska i W. Miecik z Trembowli. J. Gertler z Krakowa. Z. Swaryczowski z Tarnopola. N. Falbemer ze Stryja. B. Schwager z Podwołoczysk.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 2 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 21·85 (spokojnie). Spirytus 40·40 (słabiej). Nafta niezmieniona.

Wiedeń 2 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica (cisańska) 8·30—8·70; żyto (słowackie) 7·10—7·25: jęczmień (morawski) 7·25—8·00; kukurudza (węgierska) 6·65—6·80; owies (węgierski) 6·10—6·20. Rzepak 12·00—12·50. Usposobienie: spokojne. Pogoda: piękna.

Budapeszt 2 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·61—7·62; żyto na październik 6·60—61, owies na październik 5·48—5·49; kukurudza na lipiec 6·36—3·37, na sierpień 6·42—6·43. Rzepak na sierpień 12·35—12·45. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie spokojne. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 2 czerwca.

Marki 117.26, renta majowa 100.35, węgierska renta koronowa 100.90, akcye: austr. zakł. kredyt. 666.75, węg. zakł. kred. 731.00, anglobanku 276.00, unionbanku 528.00, bankvereinu 482.00, länderbanku 411.50, kolei państw. 682.75, lombardy 78.50, akcye kolei Elbethal 431.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 379.50, Rima Muranyi 467.50, prag. Tow. żel. 0000.—, losy tureckie 119.25, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 2 czerwca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 579.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —.—. Tow. budowy wagon w w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 0'0·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip t. galic 5 proc los w 50 lat z 10 proc prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc los w 50 lat 101.00 do 101·70, 4 proc. los w 60 lat 97.70 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.20 do 101·90. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99.70·—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 9·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97·90 do 98·60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99. 0—100·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.40 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99·50. Pożyczki kraj z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc z 1893 r. 99.30—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 97.20, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24 - 11.40. Napoleondor 19·00 do 19·2·. Sto rubli papierowych 252.00—254·50. Sto marek 116·90 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17/5), 8.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta). 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*.
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*,
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 8.15, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15/5], 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15/6).
Do Skolego 3.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.